

Solidarność – wspólnota powszechna

Każda dusza jest promieniem wielkiej Duszy wszechświata, jest iskrą wytrysłą z wiekuistego ogniska. Ale my sami siebie nie znamy, a ta nieświadomość jest przyczyną naszych słabości i wszelkiej biedy.

Jesteśmy ściśle złączeni z Bogiem, jak skutek z przyczyną i jesteśmy tak potrzebni do Jego istnienia, jak On dla naszego. Bóg, Duch wszechświata, przejawia się w przyrodzie, a człowiek jest na Ziemi najwyższym wyrazem przyrody. Jesteśmy dziełem i wyrazem Boga, który jest źródłem dobra. Lecz dobro to posiadamy tylko w zarodku i zadaniem naszym jest je rozwijać. Nasze kolejne żywoty, nasze wspinanie się po nieskończonej spirali bytów ma to właśnie na celu.

Wszystko jest wryte tajemniczymi zgłoskami w głębi duszy: przeszłość, ku której się wynurzamy i którą winniśmy zgłębiać; przyszłość, ku której się wnosimy, którą budujemy sobie sami, jak cudowny gmach, wzniesiony z wzniosłych myśli, ze szlachetnych czynów, poświęceń i ofiar.

Dzieło, jakiego każdy z nas ma dokonać, zamyka się w trzech słowach: wiedzieć, wierzyć, chcieć. To znaczy: wiedzieć, że mamy w sobie nieobliczalne środki; wierzyć w skuteczność naszego działania na obu światach, materii i ducha; chcieć dobra, kierując swoje myśli ku niemu, co piękne i wielkie, dostosowując swoje czyny do wiecznych praw pracy, sprawiedliwości i miłości.

Zrodzone z Boga, wszystkie dusze są siostrami; wszystkie dzieci rodu ludzkiego są złączone ścisłymi więzami braterstwa i solidarności. Toteż postępy jednego z nas odczuwane są przez wszystkich, podobnie jak upadek jednego wpływa na ogół.

Z ojcostwa Bożego wypływa braterstwo ludzi; wszelkie stosunki,

jakie nas wiążą, pozostają w związku z tym faktem. Bóg, ojciec dusz, winien być uważany za Istotę świadomą w całym tego słowa znaczeniu, a nie za abstrakcję. Ludzie o prawym sumieniu, oświeceni światłem niebios, poznają Boga i służą Mu z ludzkością, która jest Jego córką i dziełem.

Gdy człowiek doszedł do poznania swojej prawdziwej natury i swojej łączności z Bogiem, gdy to pojęcie wniknęło w jego rozum i serce, wzniósł się ku najwyższej prawdzie. Opromieniony jej światłem, panuje nad niedolą ziemską; znajduje siłę, która „góry przenosi”, która daje mu zwycięstwo w walce z namiętnościami, obojętność w obliczu niepowodzeń i śmierci. Czyni wówczas cuda. Wołą swą, swoją wiarą bierze we władanie materię; przełamuje fatalizm materii; staje się niemal bogiem w oczach innych ludzi. Wielu w swej wędrówce ziemskiej doszło do tych wyżyn. Lecz jeden tylko Chrystus miał prawo powiedzieć o sobie w obliczu wszystkich: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy; On jest we mnie, a ja w nim”.

Słowa te prawdziwe są w pewnym znaczeniu i dla całej ludzkości. Chrystus wiedział, że każdy człowiek musi dojść do zrozumienia swej wewnętrznej natury i w tym sensie powiedział do uczniów: „Bogowie jesteście”[1]. Mógłby dodać: „bogami się stajecie!”.

Nieznajomość naszej własnej natury i drzemiących w nas boskich sił, niedostateczne pojęcie, jakie sobie wyrobiliśmy o naszej roli i o prawach przeznaczenia, rzuca nas na pastwę wpływów niższych, tego co nazywamy złem. Nasza inteligencja jest zaciemniona; nasz rozum niemowlęcy potyka się o zawady na drodze; stąd błędy, upadki, doświadczenia, cierpienia. Lecz wszystko to wyjdzie nam na dobre, jeśli się to przyjmie jako środki do okupienia i podniesienia. Dusza winna je przebyć, by dojść do pojęcia prawd wyższych, do posiadania części chwały i światła, które uczyni z niej wybrankę niebios, doskonałą wyrazicielkę nieskończonej Mocy i Miłości. Każda istota posiada zawiązki inteligencji, która dosięga wyżyn geniuszu, a do rozwoju ma niezmierzoność czasu. Każde życie ziemskiej jest

szkołą, szkołą u progu wieczności.

W powolnym wniebowstąpieniu, które podnosi istotę ku Bogu, szukamy przede wszystkim szczęścia, błogości. Wszelako w swym stanie niewiedzy, człowiek nie zdołałby osiągnąć tych dóbr, bo szuka ich niemal zawsze tam, gdzie nie istnieją, w sferze złud i urojeń, a czyni to przy pomocy środków, których mylność poznaje dopiero po wielu zawodach i cierpieniach. Cierpienia te nas oświecają; boleści są dla nas surowymi lekcjami; uczą nas, że prawdziwe szczęście nie znajduje się w rzeczach materialnych, przejściowych i zmiennych, ale w doskonałości moralnej. Nasze ponawiające się błędy i fatalne skutki, jakie one za sobą pociągają, dają nam w rezultacie doświadczenie, a to prowadzi nas do mądrości, to jest do rozbudzenia świadomości wewnętrznej, do intuicji prawdy. Stanąwszy już na tym stałym gruncie, odczuje duch znów związek swój z Bogiem i podąży pewniejszym krokiem, z etapu na etap, ku wielkiej światłości, nigdy niegasnącej.

[1] Jan X, 34